

Byliśmy w Gdyni i na Helu

Autor: Jolanta i Tadeusz Dach

Czy warto jechać na wycieczkę w listopadzie, tym bardziej w taką pogodę, jaką mamy obecnie za oknem? Okazało się, że nikomu to nie przeszkadzało.

Tym razem, to nie była zwykła wycieczka. Członkowie Klubu Seniora "Pod Aniołami" oraz pracownicy GOPSw Rymaniu, pojechali na wycieczkę do Gdyni, gdzie głównym przedsięwzięciem był udział w spektaklu w Teatrze Muzycznym. Byliśmy tam na musicalu zatytułowanym "Notre Dame de Paris".

Całkowicie wyjazdu zorganizował GOPS w Rymaniu, a pilotem wycieczki była Kierownik GOPS p. Aldona Wiśniewska.

Już w tej chwili musical ten stał się kultowym i nazywany jest pop-operą. Piękna, rytmiczna muzyka, wspaniały śpiew młodych aktorów, doskonale przygotowani tancerze oraz akrobaci, powodowali, że widowisko od początku, jak kto lubi napisać, jest zaprogramowane na sukces.

Gdyńska produkcja jest wierną kopią legendarnej już prapremierowej wersji "Notre Dame de Paris", która swoją premierę miała w 1998 roku w Paryżu z udziałem słynnego kanadyjskiego piosenkarza Garou w roli garbatego Quasimodo, miernie zakochanego w Esmeraldzie. Premierę w Gdyni przygotował ten sam zestaw twórców - z autorem muzyki Riccardo Cocciante i reżyserem Gillesem Maheu na czele. To spektakl na podstawie prozy Wiktora Hugo.

Warto było być na spektaklu i doznać tych wszystkich wrażeń na żywo. Bardzo podobała mi się scena z dzwonami i kilka innych. Czy wszystkim się podobało? Pewnie jak zawsze zdania będą podzielone. Były głosy, że za głośno, że nie wszystko można zrozumieć i że fabuła jest zbyt skomplikowana. Mnie się podobało, choć dosyć łatwo ze śpiewanych tekstów można było wyłapać takie "kwiatki" jak "zabij ją, dziewczyno z...…" (?) Były osoby wychodzące po spektaklu z teatru pod śpiewającymi sobie zasłyszane melodie.

Spektakl trwa prawie trzy godziny (z przerwą). Później szybki przejazd do hotelu, niektórzy znaleźli jeszcze siły na wspólną wymianę zdań, a od rana następnego dnia pojechaliśmy na mierzeję helską. Były więc również elementy wycieczkowe i zwiedzanie ciekawych miejsc.

Na mierzei helskiej, w poszczególnych miejscowościach było zupełnie pusto. Jechaliśmy przez słynne Chałupy, Jastarnię, Juratę aż do Helu. Podziwialiśmy widoki zglądając na obie strony drogi, gdzie z jednej było widać pełne morze, a z drugiej zatokę gdańską.

Hel, to nieduża miejscowość (w 2012 r. – niecałe 4 tys. mieszkańców). Ciekawostką jest fakt, że po 1945 r. Hel dostał status miejsca szczególnie ważnego strategicznie, co wiązało się z tym, że na Hel mogli przyjechać tylko obywatele Polski. Obostrzenie w dostępie do Helu zniesiono dopiero ok. 1989 r., a same szlabany zniknęły dopiero w latach 90. XX w. (pozostał odcinek rogatek znajdujący się do dziś na drodze dojazdowej do miasta). Obecnie jest ośrodkiem turystycznym i kąpieliskiem nadmorskim oraz ośrodkiem rybołówstwa. Nadal znajduje się tu garnizon Marynarki Wojennej z portem wojennym, chociaż wiele innych jednostek wojskowych zlikwidowano. Port morski Hel ma przystań rybacką, jachtową i żeglugi pasażerskiej.

Chcieliśmy zobaczyć to miasteczko i jego atrakcje.

Głównym naszym celem było dotarcie do najdalej wysuniętego cypla półwyspu, tam gdzie morze łączy się niejako z wodami zatoki gdańskiej. Co prawda z obawą patrzyliśmy w niebo, czy jednak nie zacznie nam padać i nie zepsuje naszego spaceru. Pogoda była jednak piękna.

Interesowały nas
też przedwojenne fortyfikacje artylerii,
pamiętajmy, że Hel był najdłużej bronią cym się skrawkiem Polski w 1939 roku
(kapitulacja nastąpiła 2 października 1939 r.).

Najpierw by

wyprawa na najdalszy cypel półwyspu helskiego. Dojście do "Cypla", bo tak brzmi jego oficjalna nazwa jest dobrze oznakowane na wszelkiego rodzaju drogowskazach w mieście, więc trafić nie jest trudno. Najpierw szliśmy jakiś czas lasem oglądając od czasu do czasu dawne stanowiska artyleryjskie. W końcu wyszliśmy z lasu, a tu niespodzianka! Do plaży prowadzi szeroki chodnik drewniany lekko wyniesiony do góry. Jak się okazało był on dookoła długi i dalej biegł wzdłuż wydmy, praktycznie nad nią. Jest to miejsce spacerowe, gdzie możemy oglądać rozplanowanie nadmorskie, wszędzie są też tablice z opisem poszczególnych rozplanowań. Po wejściu w las nadmorski, wszędzie były widoczne pozostałości po wojsku. Spotkalimy stanowiska ogniowe pojedynczych żołnierzy a także po ogromnie rozbudowane stanowiska artylerii. Wszędzie też są tablice informacyjne z szerokim opisem, co w danym miejscu się miało.

Tu trzeba

przypomnieć trochę informacji z historii. W 1928 roku w mieście Hel rozpoczęto budowę portu wojennego. Jednocześnie zmilitaryzowano kołowy odcinek mierzei – od granic Juraty aż do końca cypla. Administracyjnie zahamowano rozwój turystyki w tym rejonie, wprowadzając wojskowy zakaz wznoszenia jakichkolwiek budowli cywilnych bez zgody władz wojskowych i ograniczając swobodę ruchu turystycznego. Te zarządzenia wojskowe zostały unormowane dekretem prezydenta RP Ignacego Mościckiego z dnia 21 sierpnia 1936 w sprawie utworzenia Rejonu Umocnionego Hel. Na terenie Rejonu Umocnionego zaczęto budować rozwiniętą sieć kolei normalnotorowych i wąskotorowych dla potrzeb transportów wojskowych. Powstały różnego typu stanowiska artyleryjskie, zaczęto sprowadzać różnoraki sprzęt wojskowy i uzbrojenie. Kołowy odcinek Półwyspu Helskiego – dawny "Rejon Umocniony Hel" (RUH) jest niespotykaną perłą umocnień artyleryjskich, które powstawały od 1920 roku, a więc jeszcze przed utworzeniem RUH w 1936 i były rozbudowywane aż do rozformowania batalionów artylerii morskiej w 1974 roku, a więc przez 54 lata. W tym czasie w Helu minęły trzy epoki: przedwojenna II Rzeczypospolita, okres hitlerowskiej III Rzeszy i powojenna PRL.

Hel wsławił się

32 dniami obrony w 1939 roku - poddał się dopiero 2 października, gdy jasne było, że dalsza obrona jest beznadziejna: 30 września poddała się Warszawa i padł Modlin.

Doszliśmy w

końcu do cypla helskiego. Niektórzy twierdzą, że jest to początek Polski. Nad samym morzem wiało dookoła silnie. Zrobiliśmy pamiątkowe zdjęcia i ruszyliśmy w drogę powrotną. Zaczynało niestety padać...

Wracając

poszliśmy ulicą Wiejską (główna ulica Helu, 900 m długości) podziwiając starą zabudowę miejscowości. Znajduje się na niej wiele zabytków, ryglowych domków rybackich z przełomu XVIII/XIX w. Są one doskonale zachowane i prezentują się wspaniale. W większości z nich znajdują się obecnie różnego rodzaju bary, knajpki i kafejki.

Niestety Muzeum

Rybołówstwa było zamknięte. Mieści się ono w dawnym kościele ewangelickim pw. Piotra i Pawła. Już sama historia tego kościoła jest bardzo ciekawa. Pierwsze zapiski o nim pochodzą z 1417 roku! W XV wieku kościół znajdował się w odległości ok. 300 m od ówczesnego brzegu Zatoki Puckiej. W następnych wiekach jednak morze zabierało kolejne metry brzegu i obecnie kościół jest w bezpośrednim sąsiedztwie nadbrzeża. W połowie XVI wieku, w ramach przeprowadzanej na Pomorzu reformacji, stał się kościołem ewangelickim. Na początku XVIII wieku kościół był kilkakrotnie uszkodzony przez sztormy. Jednak kolejne odbudowy i zabezpieczenia pomogły mu przetrwać. Obecnie zachowany budynek kościoła jest tylko częścią budynku pierwotnego. W 1861 roku część frontowa tej budowli osunęła się do morza wraz z wysoką wieżą. Nastąpiła kolejna jego przebudowa i obecnie budynek kościoła wygląda jak z końca XIX wieku. W 1959 roku budynek został odbudowany po zniszczeniach wojennych, jednak z braku parafian ewangelików, utworzono w nim od 1972 roku muzeum rybołówstwa.

Fokarium - jest to bardzo ciekawe miejsce, znajdujące się tuż przy plaży w centrum miejscowości. Prowadzi je terenowy oddział Instytutu Oceanografii Uniwersytetu Gdańskiego. Stacja stanowi krajowe centrum badań ssaków morskich, występujących w polskiej części Bałtyku. Zadań w swoim zakresie ma znacznie więcej. Fokarium jest częścią Stacji Morskiej, gdzie realizowany jest projekt odtworzenia i ochrony kolonii fok szarych w rejonie południowego Bałtyku. Często z nas poszła zobaczyć foki, jednak zaczął padać deszcz i podziwianie tych zwierząt bałtyckich nie należało do przyjemności.

Pobyt w Helu zakończyliśmy w nadmorskich knajpeczkach, gdzie mogliśmy coś wypić gorącego i zjeść (widzieliśmy, że na stołach królowały ryby, a głównie dorsz!). Później wracaliśmy do autokaru w dość dużym deszczu. Trochę szkoda, bo na Helu naprawdę jest co oglądać. Mimo niepogody, wszyscy byli zadowoleni i już w trakcie jazdy planowano następny wyjazd.

Poniżej zamieściliśmy też kilka zdjęć z naszego tam pobytu dwa lata wcześniej, to tak, abyśmy mieli lepszy pogląd na elementy, których nie zdaliśmy zobaczyć.

{gallery}Anioly/2016/Gdynia Hel art{/gallery}

Zdj. Tadeusz Dach